

Dr. Jan Wszebor

Mazury Pruskie czy Polskie?

Michał Kajka-piewca mazurskiej tęsknoty wśród jezior Wenecji Mazurskiej

Z Elku udaję się na wieś, by złożyć hołd piewcy mazurskiego ludu, Michałowi Kajce w Ogródku.

Kajka przez całe życie pracuje niestrudzenie dla swego ludu, walczy o język ojczysty, który jest mu drogi ponad wszystko. „Miła naszych ojców mowa. Coś w spuście nam została. Ojców mowa, co pieściła. Matka mnie w kołysce z tobą. Słucham na nowo, byś świeciła. Nam światłością i ozdoba.” (Poezje mazurskie, Kajka, 1927).

Zakłina rodziców, by uczyli swe dzieci pisać i czytać po polsku — bo inaczej zginą.

Pisze całe tomy wierszy. Poeci jego cechuje religijność.

Jako mazurska przyroda

Starzec, ale o płomiennej duszy i gorącym, polskim sercu, gospodarz wiejski, pracujący w swej

oczy. Polacy w ojczyźnie i tutaj si przypatrują się wszystkiemu bezczynnie. Czy to moje pokolenie ma zabrać polskość do... grobu?

Chwila milczenia. Patrzę na starca. W oczach jego ból i cierpienie tej ziemi uciskanej, ponieważ ranę.

— Czas otrząsnąć się z tej bezczynności. Czyż, pozwieszawsz smutnie głowy, mamy ulec przemocy? — znowu brzmi jego głos. W tej chwili cisną mi się na usta słowa z trenów mazurskich: „Nasze harfy, nasze lutnie. Na wierzbach rozwiesili, Powieszaliśmy głowy smutnie, W wór żaloby okryli, Bowiem, co nas wesoło, Od nas się gdzie oddaliło.”

— Ulec i wyrzec się wszystkiego, co najświętsze...

Wstyd i przynębnienie

Zegnam się przynębniony i za-

Wenecja Mazurska

Potem udaję się do Mikołajek zw. „Wenecją Mazurską”. Tu znowu podziwiam śliczne położenie miasta pośród jezior. Trafiam na targ. Słyszę mazurską gwarę. Zdaje mi się, że jestem w centrum Polski. Zagaduję gospodarza rozmawiającego przy wozie z kobietą. — Poznaję po mowie, że jestem z Polski.

— Znam ja, Waś Panie, Polskę dobrze. Byłem tam w czasie wojny. — Zaczyna opowiadać o tym szerzej. — Wtem zbliża się ku nam jakiś mężczyzna. Gospodarz przechodzi od razu na język niemiecki. Oddalam się, nie chcąc narażać go na przykrości.

Z Mikołajek jadę statkiem do Rudzanego. Niewielki statek, kołysze się po spienionych falach rozległego jeziora.

N śladach

śienkiewiczowskich

bohaterów

Z Rudzanego jadę do Szczytna, które rywalizuje ze stolicą Mazurów, Elkiem. Tu mieści się redakcja jednego polskiego pisma „Mazur”, i koncentruje się polski ruch organizacyjny Mazurów.

Miasto otoczone wodą, niedawno odbudowane.

Ogarniają mnie wspomnienia. Żywo w pamięci stają obrazy z „Krzyżaków” — Sienkiewicza. Idę i szukam szczątków zamku krzyżackiego, gdzie znęcano się nad Jurandem, rycerzem z pogranicza Polski, którego Krzyżacy nie mogli pokonać w walce o twierdzę, zwabiają podstępem i wciągają do lochu...

Dziś znęcają się potomkowie Krzyżaków nad bezbronną ludnością mazurską. Wszystkie środki, zdążające ku germanizacji są dla nich godziwe... Polacy, Mazurzy cierpią, ale nie zginają!

Życie kulturalne

NAUKA

Pierwszy Polak — badacz Grenlandii, dr. Aleksander Kosiba, przed nową wyprawą naukową ukończył (w rodzinnej miejscowości Libuszy pod Gorlicami) pierwszą w języku polskim monografię Grenlandii. Dzieło to systematycznie opracowane wprowadza czytelnika w zagadnienia polarne, przedstawiając całokształt spraw dotyczących wypraw naukowych na Grenlandię.

MUZYKA

W sali teatralnej kasyna w San Remo wykonane zostało po raz pierwszy oratorium O. Lorenza Perosiego pt. „Il sogno interpretato”, z udziałem słynnego chóru Sykstyńskiego oraz zastępującego go głosy kobiece, chóru dziecięcego rzymskiej „Schola Cantorum”. Nowe dzieło znakomitego muzyka zostało gorąco przyjęte przez licznych słuchaczy ze sfery wyższego duchowieństwa, muzycznych i intelektualnych całych Włoch.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W Poznaniu zmarł prof. zwyczaj. geologii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego śp. Kazimierz Wójcik. Śp. prof. Wójcik był autorem około 20 prac naukowych w języku polskim i obcych. Pracował naukowo w Ge-

tyndze, Fryburgu, Wiedniu, Budapeszcie, Pizie, Bolonii, Florencji, Wrocławiu, Berlinie, Bazylei, Zurychu i Bernie szwajcarskim.

49 rocznica

„Sokoła Odeskiego”

W d. 4 bm. w kościele akademickim w W-wie odprowadzona została Msza św. jako w 49-tą rocznicę założenia w Odesie Towarzystwa Gimnastycznego: „Sokół Odeskii”.

Niezbyt dawno — jeżeli uwzględnić, iż jeszcze dotąd pozostało żyjących kilkunastu starszych już, niepodległościowców tej patriotycznej polskiej placówki z lat 1888 — 1894. — Po sześciu latach istnienia i konspiracyjnej pracy niepodległościowej towarzystwo to zostało „odkryte” (zdekonspirowane) przez odeską żandarmerię, a przez carski komitet ministrów „zakryte” (wzięcia, deportacja).

Kilkudziesięciu czynnych i należących do „Sokoła” — druhów, po 20-miesięczach więzienia — całkowego, po-odprawiano i osiedlono w oddzielnych punktach i miasteczkach gubernii archangielskiej (n. Białym Morzem), Besarabii, Syberii i Kaukazu.

Kilkunastu z nich ocalało i przez Amerykę, Syberię, Japonię i Anglię — wróciło do kraju, kilku nie zniosło klimatu i rygoru — zmarli, a wielu nie doczekało się wymarzonej Ojczyzny — Polski Niepodległej, wygaśli nieznani i już zapomniani.

Niektórzy z tych co wrócili — zaznaczyli się pracą społeczną już w Polsce podczas wielkiej wojny i dotąd są czynni lub w stanie spoczynku.

Ku-ki.

W PELPLINIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Nadolnego, ul. Bronisława Pierackiego (Kiosk Gazetowy).

„Święto” światła i dźwięku

Pałac radiowy na Wystawie Paryskiej

Tegoroczna Światowa Wystawa Paryska organizowana jest p. n. „Wystawa Sztuki i Techniki Współczesnej”, nie też dziwnego, że organizatorzy jej szczególną pieczę otoczyli radio. Stanowić będzie ono jedną z największych atrakcji tej gigantycznej imprezy, spełniając jednocześnie rolę informatora, propagatora i przede wszystkim kurtynę, pokazując kulis i sposoby „preparowania” audycji i słuchowisk.

Po prawej stronie, w pobliżu mostu Aleksandra III, wznosi się imponujący budynek Pałacu Radiowego. Jest to budowla na wskroś nowoczesna, której charakter starano się zharmonizować z samym duchem radiofonii, ujmując w plastyczne kształty ów rozmach i potęgę, z jakimi radio zdobyło świat.

„Święto” światła i dźwięku

Pałac radiowy przedstawi publiczności działanie radia od chwili nadawania do odbioru przez słuchaczy. Został on podzielony na dwa zasadnicze działy: pierwszy dział przemysłowy, w którym fabrykanci w szeregu pomysłowych stoisk zademonstrują najbardziej frapujące eksponaty sprzętu radiowego, oraz dział drugi — w którym mieścić się będą studia, amplifikatornie, stacje rozdzielcze itp. Ze studiów tych będą nadawane podczas trwania Wystawy wielkie koncerty oraz inne imprezy. Jak np. „Święto Paryża”, „Święto Światła”, „Dźwięku” itp.

Samo położenie „Pałacu Radio-

wego” pozwoliło na zbudowanie wejść na 2ch poziomach, t. j. na poziomie wybrzeża, oraz na poziomie ul. Cours la Reine (wejście główne).

Oryginalny kanał wodny

Celem powiększenia atrakcyjności pałacu, oba działy (przemysłowy i studiów) nie zostały oddzielone. Na parterze znajduje się wielka galeria, w której zbudowane zostaną kioski wystawowe. Do galerii tej przylegać będzie nie mniej duża sala poświęcona telewizji. Architektura tego piętra jest oryginalna dla tego, że ze względów technicznych musiano przeprowadzić kanał napędzany wodą, mający chronić pałac przed zalewem na wypadek przyboru wód. Kanał ten posiada 7 m. 50 cm. szerokości i przykryty jest rodzajem betonowej kopułki, tworzącej galerię, skąd rozpościera się dzięki specjalnie zbudowanym szybom lustrzanym, wspaniały widok na Sekwanę. Galeria ta służyć będzie jako łóża dla osób uprzywilejowanych w czasie uroczystości na Sekwanie.

Główne wejście przylega do następnego piętra (poziom Cours la Reine). Wejście to jest bardzo szerokie w przewidywaniu dużego napływu publiczności i umieszczone jest wprost ogromnego hallu. W hallu tym umieszczony zostanie sprzęt radiowy, na przeciwległym ścianie alegoryczne płasko, rzeźby i świetne emblematy wszystkich rozgłośni świata.

Dalej wchodzimy do obszernej galerii przylegającej do poszczególnych oszklonych studiów. Wnę-

olbrzymie studio dla audycji muzycznych, mniejsze nieco, przeznaczone dla solistów, oraz trzy zupełnie małe dla odczytów i speakerów.

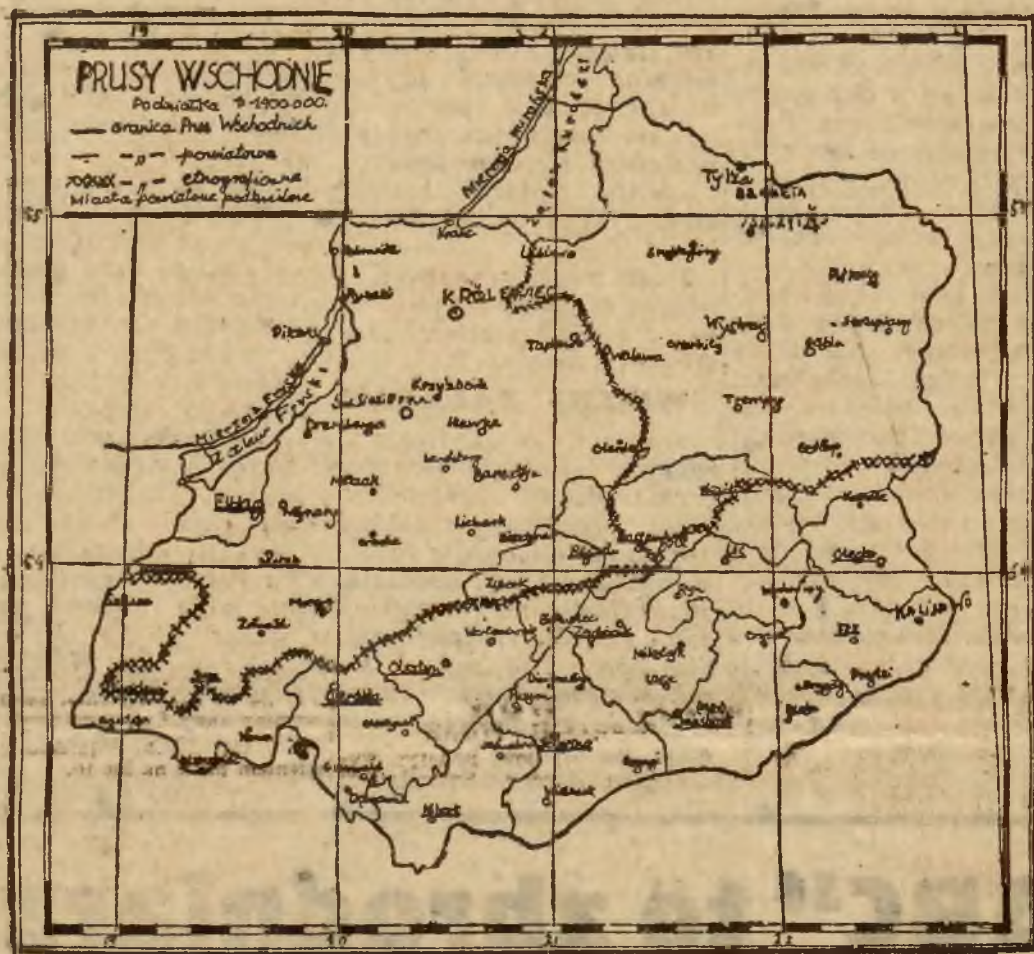
Głośniej... ciszej... woiniej...

Dochodzimy wreszcie do wielkiej sali o powierzchni przewyższającej 100 m². To komnata regulacyjna i amplifikatornia. Tu łowi się i moduluje każdy odczyt: „głośniej”, „ciszej”, „prężej”, „wolniej”...

Ozujne ucho radiostacji. Do poprzednio opisanego hallu przylega również czytelnia — salon, oraz biblioteka, gdzie zebrane będą wszystkie chyba czasopiśma i książki radiowe świata. W sali konferencyjnej wyświetlane będą filmy naukowe, ilustrujące postęp i ostatnie zdobycze radiotechniki.

Po wielkich schodach wchodzimy o piętro wyżej. Znowu wielka, ale tym razem lustrzana sala. Re- wia przemysłu radiowego. Kompletna instalacja telewizyjna. Wy- stawcy chcą dowiedzieć, że telewizja wyszła już z powioków i pragnie dorównać kroku radiofonii. Jedną ścianę tej sali stanowią lustra, druga jest szymba poprzez którą widoczne jest duże studio o 30 m. długości, 18 m. szerokości i 15 m. wysokości, skąd można będzie nadawać koncerty największych orkiestr symfonicznych, oraz chó- rów.

Zewnętrzny wygląd pałacu zarysowuje się śmiało i zdecydowanymi konturami, tworząc harmonijną i imponującą całość.



niewielkiej zagrodzie od dziecka, typowy syn tej ziemi — gościny i wesoły, ale tajemniczy, jako mazurska przyroda pełna dziwów i czarów, nieodgadniona i piękna.

Wita mnie serdecznie. — I znowu was widzę. Nie za- pominacie o starym. Już trzy lata was nie widziałem.

— Dobrze wyglądacie. — Gdzie mi tam! — Lata leciały i coraz ciężiej ruszać się człowiekowi. Przy tym smutne czasy.

Fala niemieckich rośnię

— Fala niemieckich się wzma- ga. Serce z bólu bić przestaje, gdy patrzę, jak wynaradawia się nasza młodzież. — Wiercie mi — ogarniają mnie często takie chwile, że chciałbym zamknąć

wstydzony. Przynębniony — bo- czuję, jaka krzywda dzieje się rodakom w Prusach Wschodnich, zawstydzony — bo dużo w tym naszej winy. — Jesteśmy za to odpowiedzialni nie tylko wobec tego gnębnego ludu, ale i histo- rii. Przejeżdżałem przez Lec, główne ognisko ruchu turystycz- nego na Mazurach, miasto liczące 7000 mieszkańców, malowniczo położone między jeziorami: Mamry i Niegosińskim. Histo- rycznie najcenniejszym zabytkiem jest tu stary zamek krzy- żacki. Lec ładny, otoczony willami i ogrodami stanowi cen- trum żeglugi wodnej. Stąd kur- sują statki po jeziorach mazur- skich. Dzięki owym wycieczkom można poznać krajobraz pełen uroku i swoistego piękna.

Cudy przyrody

Tu dopiero w całej pełni za- chwyć się przelicznym poło- żeniem „Wenecji Mazurskiej”. Wokoło woda, lasy, zatoki, wy- spy, wzgórza. Co za cudny nieza- pomniany widok! Olbrzymie prze- strzenie wody obramowane lasa- mi, zwisające gałęzie drzew, sze- pczące jakieś zwierzenia falom. Przyroda rozciąga wokół jakiś dziki tajemniczy, nieodgadniony czar. Jadę w nieznaną, ale jak- żeś malowniczą, piękną dal. Nad polaciami lasów i wód rozpięty cudny lazur nieba. Zawsza coś nieodgadnionego, tajemniczego.

Jako przyroda — tajemnicza dusza tamtejszego ludu. Trzeba zapoznać się z przyrodą, żeby zrozumieć duszę Mazurów...

JACEK BRZEZINA

51)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu prze- dostaje się z Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa an- gielskiej służby wywiadowczej.

Wład za nim G. P. U. wysła swoich wywiadowców: żyda Einhorn, „Wanie” i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa an- gielskiego, Dżawachowa i Sultanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka L. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia so- wieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradają się uzbę- jone grupy wpadają w zasadzkę, z której zwyciężym uchodzą tylko kilku ludzi. Gunie m. in. Sultanow. Jest to robota agenta Nr. 103.

Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie możliwości: świeżo przybyłego do Teheranu Anglika i reddego Downinga i Rosjanke, Sonię Nikolew, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w łańcuchu swych działań zamierza wycieczkę do Meszedu.

— Wykończyłem go przed chwilą.

Goodowi zdawało się, że słyszy bicie własnego serca. „Co to miało znaczyć?”

Polak ponownie nachylił się do jego ucha.

— Jeżeli nie chce pan, by zarżnięto pana, jak zwykłego warchlaka, to proszę natychmiast za mną iść!

— Co, do diabła, to wszystko znaczy? — denerwował się Good, ściskając mocniej strzelbę. Cała sprawa zaciemniała się coraz bardziej. — O jakim warchlaku pan mówi?

Borowski wzruszył ramionami. — Proszę ciszej, bo usłyszą! Mają pana tutaj zarżnąć, za- strzelić, czy też po prostu rzucić tygrysowi na pożarcie. W zasadzie wszystko jedno — trzeba uciekać!

— Kto mnie ma zarżnąć? Pan tutaj zarżyna!

— Ja robię co do mnie należy. Ten strzelec był narzędziem spiskowców, nastających na pańskie życie. Trzeba go było usunąć! Na pana urządzono tutaj zasadzkę — rozumie pan? Nie ma czasu do stracenia. Tygrys może być już tuż! — Ciąg- nął Gooda za rękaw.

— A skądże ja mam być pewny, że to właśnie nie wy ro- bicie na mnie zasadzkę?

— Na Boga! — mruknął trochę głośniej Polak. — Złaz pan z tego drzewa, bo za nic nie ręczę!

Good przestał się namyślać. Coś rzeczywiście było nie w porządku. Ten człowiek nie zabiłaby bez powodu, a Good dziwnie mu wierzył.

— Jeszcze chwilę! — wstrzymał Gooda Borowski. — Po- może mi pan!

Wzięli ostrożnie zwłoki strzelca, oparli je o pień drzewa i wsadzili do rąk sztucer. Na głowę nieboszczyka włożył Bo- rowski helm Gooda.

— Tak będzie dobrze, możemy schodzić!

Dopiero teraz Good zobaczył nóż tkwiący po rękęjęś w plecach trupa, imitującego go obecnie na platformie. „Jak też ten Polak cicho umie się sprawać” — pomyślał z uzna- niem.

Jak koty zsunęli się na ziemię i jak koty bez szelestu prze- padli w gęstwinie. — Dokąd pan mnie prowadzi? — spytał Good po paru minutach szaleńczego marszu wśród zwalonych pni, popłata- nych lian i grząskiego mechu.

— Proszę się nie bać. To już stąd niedaleko.

Równocześnie w tyle huknął strzał. Jeden, drugi... trzeci... Borowski zatrzymał się i zaśmiał głośno.

— Wiwatujcie! Odyńca nie tak łatwo dopaść!

Pół godziny jeszcze maszerowali, nim znaleźli się znowu na jakiejś na pół zarosłej polanie, na której czerniły się kon- tury szafasu.

— Jesteśmy na miejscu — odsapnął Polak, włączając na czworakach do ciemnego wnętrza budowli. Po chwili zapłonał tam mały ogieniek.

Good rozłożył się na jakiejś wytłuszczonej skórze i rozłaził rę- ce nad ogniem. Borowski siedział naprzeciw niego, rozgrze- bując patykami popiół. Szukał czegoś.

— No, niech się pan nareszcie wytłumaczy. Co to wszyst- ko ma znaczyć?

— Co nagle, to po diable! — odparł Polak, wzruszając ra- mionami. — Najpierw niech znajdzie kartofle, później napije- my się z pańskiego termosu dobrego whisky i wreszcie pój- dziemy spać lub pogadamy o rzeczach obojętnych, a jutro rano wytłumaczę panu, a raczej pokażę, co to wszystko mia- ło znaczyć. Zgoda?

Good nie mógł się nie zgodzić. Miał do czynienia z dziw- nym człowiekiem.

Whisky i gorące kartofle smakowały im nadzwyczajnie. Noc była chłodna, otulili się więc w leżące w szafasie derki i grzali ręce nad ogniem.

— Aby pan tylko malarii nie złapał. Małżonka miałaby do mnie słuszy żal.

Good uśmiechnął się.

— Nie ma obawy, malarię mam już od sześciu lat. Nowej nie złapię.

— To coś tak jak i ja. Mnie wzięło pięć lat temu w Semi- reczu na Syberii i od tego czasu nie daje mi ona spokoju.

(D. c. n.).